

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

Cała czynność służby odbywa się przy pomocy elektryczności; wina dochodzą do stołu samego na małej windzie, również jak i półmiski z potrawami. Podczas gdy inżynier dawał te objaśnienia, Jerzy Darvel przeglądał listę potraw, położoną przed nim.

Klasyczne potrawy kuchni francuskiej znajdowały się obok innych egzotycznych, rafinowanych, jak pasztet z mureny z białymi truflami z Tunisu, szpaki w myrcie i inne gastronomiczne specjały.

— Oto prawdziwa uczta Lucullusa — zauważył Jerzy Darvel.

Ralf Pitcher podsunął mu półmisek z kawiozem, po którym nastąpiła frytura włoska z kalamar i olbrzymich krewetek.

— Uwaga pana jest słuszna — rzekł śmiejąc się — mamy dziś właśnie wybredną i wyszukaną potrawę, języki różowych flamingów, które, jak panu wiadomo, dawni Rzymianie oceniali na wagę złota.

— Ten specjał musi rzeczywiście być bardzo kosztowny. Flaming jest rzadki i trudny do upolowania.

— Tak jest, lecz w tych dniach cały ciąg flamingów, zmęczonych burzą, osiadł na jednym ze stawów w naszym lesie i zabito ich kilkadziesiąt, które lord Frymcoock, nasz kuchmistrz, czempredziej zakupił.

Posiada on w tym kierunku wiadomości nieograniczone. Zna na pamięć wszystkie księgi, traktujące o kulinarstwie starożytnym i nie dziwiłbym się, gdyby kiedy usiadł do ich przetłumaczenia.

— Żeby nas tylko w zapale swoim — zaśmiał się Jerzy — nie uraczył tak, jak Lucullusa, językami słowiczmi, przyprawionymi perłami i proszkiem dyamentowym.

— Byłby z pewnością zdolny do tego. Jest to człowiek na wskroś oryginalny i pomysłowy.

Wie pan, że jednego dnia zorganizował połów na rekiny jedynie w tym celu, aby się zaopatrzyć w pletwy tych ryb, które są konieczne do przyprawy chińskiej zupy z gniazdami jaskółczymi.

— Ten pan Frymcoock wydaje mi się być niezwykłym. Chętnie zawarłbym z nim znajomość.

— Stanie się to, kiedy pan zechce. Frymcoock jest zarozumiały, a każda pochwała wywiera na nim przyjemne wrażenie. Historia jego życia nie jest wcale banalna. Frymcoock jest jedynym synem pewnego autentycznego lorda angielskiego. Po doskonałym ukończonych studiach w Oksfordzie, miał zamiar poświęcić się specjalnie chemii, bo już w dwudziestym roku życia zdradzał poważne zdolności w tym kierunku. Gdy lord Frymcoock umarł, syn jego stał się panem kolosalnej fortuny. Pierwszym objawem jego fantazji był wspaniały bankiet na trzydzieści osób, wydany dla swoich przyjaciół. Pisma angielskie długo unosiły się nad tym szaleństwem młodego lorda.

Kolacja podana została w obszernym hallu, przeobrażonym na ten dzień w ogród pełny krzewów i kwiatów najradszych. Ustawiono stół w cieniu magnolii, róż, myrtów i jaśminów. Olbrzymie motyle południowe i ptaki z wysp zostały tysiącami

wpuszczone w ten gród woniejący. Młody lord chciał, aby ta sardanapalska uczta pozostawiła niezatarte wspomnienia u biesiadujących.

Nie zaniedbał niczego, aby ten cel osiągnąć.

Orkiestra, ukryta w krzewach, odegrała utwory specjalnie napisane przez mistrzów najślawniejszych, a stosujące się do każdej podawanej potrawy.

— Nie pojmuję tego — zauważył Darvel.

— Zaraz to panu wytłomaczę: zupie z zielonego żyta towarzyszyła cudowna sielanka, wykonana przez klarnety, gitary i piszczałki.

Kompozytor wysmienicie oddał obudzenie się wiosny na stepie rosyjskim — lany żyta kołyszące się rytmicznie pod tchnieniem wiatru i monotonne śpiewy wieśniaków, witających wiosnę przy akompaniamencie bałałajek.

Do homara podanego po amerykańsku dostosowana była melodia, oddana przez trąby z połączeniem potężnego głosu organów, naśladujących świst wichru i huczenie burzy.

— A plum-pudding? — zapytał, śmiejąc się Jerzy Darvel.

— Dlaczego się pan śmieje? — odpowiedział poważnie Ralf Pitcher. — Byłem pomiędzy gośćmi i żaręcam panu, że efekt wywołany tą oryginalną muzyką przechodzi wszelkie wyobrażenia! Plum-puddingowi akompaniowała łagodna kołęda, gdzie przewijały się motywy „God save the king“.

Potrawie każdej towarzyszył symboliczny pochód.

Rzymianie z czasów dekadencji nieśli olbrzymi turbot, tak drogi Domicjanowi, a kasztelanki średniowieczne pieczeń sarnią, oznajmioną odgłosami rogów myśliwskich.

A nawet deser i owoce dały powód defiladzie małych, zgrabnych Paryżanek, o podczernionych oczach i wyróżzowionych twarzach. Trąba słonia, w ostrym sosie, podana została przez króla murzynów, za którym postępował barwny i oryginalny orszak.

Kawę i likiery roznosiły przepyszne kobiety wschodnie, w narodowych, malowniczych szatach.

A przez cały czas trwania uczty na wzniesionej opodal estradzie czarodziejski balet wykonywał artystyczne tańce, zastosowane do utworów muzycznych.

Aby opisać dokładnie cały przebieg tej bajecznej biesiady, musiałbym poświęcić dzień cały.

Trwała ona dwie noce i dzień jeden, a jednak zebranym zdawało się, że to tylko urywek jakiegoś czarodziejskiego snu.

— Dziwię się tylko — odezwał się po chwili Darvel — że uczujący mogli tak długo jeść i pić, nie zaznawszy nieprzyjemnych skutków tych nadużyć.

— I ten punkt był przewidziany. Przy każdym nakryciu Frymcoock kazał umieścić flakonik z kroplami, przez siebie wynalezionymi. Użycie kilku tych kropeł ułatwiało i szybki i nazwyczajny sposób trawienia, wywołując świeże uczucie apetytu.

— Czy ów wpływ działał również na umysł podnieconych alkoholem?

— Tak jest, goście przez cały czas trwania uczty zachowali bystrość umysłu i jasność poglądu. Żadne brutalne oszołomienie nie zakłóciło harmonii tych rozkosznych nocy.

— Czyżby lord Frymcoock wynalazł sposób nihilujący skutki alkoholu?

— Prawie. Wiadomo, że w podzwrotnikowych krajach i krajowcy leczą się z ukąszeń węzów przez wypicie większej ilości alkoholu. Otóż Frymcoock powiedział sobie, że i odwrotna próba powinna być dobrą. I preparował serum z jadu niektórych wę-

zów, a to serum właśnie czyni organizm odporny na zatrucie alkoholem.

— Ależ to wielki człowiek!

— A co? nie mówiłem panu? W tym czasie wyjechałem z kraju, udając się do Indji, gdy powróciłem, młody lord był już zupełnie zrujnowany! Po tym bankiecie, który, nawiasem mówiąc, kosztował go okrągły milion, urządził szereg innych. W krótkim więc czasie majątek jego ulotnił się wraz z zapachami i parą ulubionych potraw! To jeszcze nie było wszystko. Jacyś podli potwarczy rozpuścili wieść, że na jednym z owych festynów lord Frymcoock kazał podać gościom swoim, jako specjał, uda młodej murzynki w sosie rakowym. Jestem przekonany o niewinności naszego przyjaciela, ale opinia publiczności poruszyła się tem bardzo i biedny lord został oskarżony o ludożerstwo i zaaresztowany. Uwolnił się z wielkim trudem, ale kiedy wyszedł z więzienia, przyjaciele, których tak gościnnie podejmował, odwrócili się do niego plecami.

Spotkałem go w chwili, kiedy zamierzał popełnić samobójstwo z rozpacz.

Pocieszałem go, jak mogłem, a wiedząc, że jego gastronomiczne zdolności będą dla miss Alberty cennym nabytkiem, opowiedziałem jej całą historię lorda.

Uśmieła się z niej do łez, a w kilka dni później lord Frymcoock był zaangażowany przez nią, za bardzo wysokim wynagrodzeniem.

Robi tu, co mu się podoba, wydaje pieniądze, ile chce i daje nam jeść doskonale.

— Oh! patrz pan! — przerwał Boleński — właśnie przechodzi przez dziedziniec.

Jerzy Darvel podbiegł do okna i wychylił się zaciekawiony, przekonany, że ujrzy jakąś jowialną, dobroduszną postać o wybitnej tuszy i karykaturalnej twarzy.

Tymczasem dostrzegł wysokiego, szczupłego człowieka, o twarzy melancholijnej i bladej, krocącego w wielkim zadumaniu.

— Nieprawdaz, że odbiegł bardzo od wyobrażenia, jakie sobie pan o nim wyrobił? Wygląda na znudzonego lorda lub też pierrotę z tragicznej opowieści. W rezultacie jest wesołym towarzyszem i dobrym człowiekiem.

Jerzy powrócił do stołu i teraz dopiero zauważył, że kapitan Wad nie tknął z żadnych potraw, godnie przyjętych przez inżyniera i Ralfa Pitchera.

Kapitan odżywił się w dziwny sposób.

Stała przed nim taca z różnorodnymi flakonami, a obok talerz napełniony różową galaretą i karafka pełna fioletowego płynu.

Kapitan brał kawałek galarety, na którą napuścił kroplę z jednego z flakonów i zjadał ją z wielkim apetytem. Od czasu do czasu gasił pragnienie fioletowym płynem z karafki.

Kapitan po chwili spostrzegł zdumienie Darvela i uśmiechnął się lekko.

— Widzę, że mój obiad intryguje pana — rzekł. — Niema w tem nic nadzwyczajnego, a jest po prostu logiczniejsze. Jem tak, jak zapewne jeść będą wszyscy za jakie sto lat, a może wcześniej.

Ta galareta różowa stanowi kompletne pożywienie, zawierające tylko potrzebne organizmowi azoty i węglany, bez domieszek tych składników niepotrzebnych i szkodliwych, które znajdujemy w substancjach zwierzęcych i roślinnych.

— Skromny to posiłek — zauważył młody człowiek. — Przyznaję, że wolę kuchnię pana Frymcoocka.

— Myli się pan bardzo; dzięki jednej kropli

Bierzcie Biomalz

jeżeli chcecie zachować zdrowie, dobry i świeży wygląd. Bo Biomalz orzeźwia i wzmacnia nadzwyczaj ciało. Zmęczony, zwiędły wyraz twarzy znika

cera staje się świeższą,

różową i czystsza. U osób szczupłych, wyczerpanych daje się zauważyć zwiększenie apetytu, wagi ciała oraz pewne zaokrąglenie kształtów, nie w takim jednak stopniu, aby skutek otyłości uciepieć mogła piękność.

Biomalz jest polecenia godnym także dla osób wyczerpanych wskutek przepracowania, chorób i nerwowości. Przez profesorów i lekarzy uznany za znakomity i stale używany w wielu królewskich klinikach. — Ostrzega się przed naśladownictwem.

Puszka K 1:30 i K 2:50. — Próbkę z broszurą o prawdziwym płynnym i bardzo smacznym środku „Biomalz“ wysyła na żądania wszystkim zainteresowanym bezpłatnie Chem. Fabrik Gebr. Patermann, Teltov-Berlin 247.

